

Największy przewrót polityczny w historii Ameryki

21 listopada 2024

„Prawda jest taka, że w efekcie końcowym to po prostu katastrofa, katastrofa za 1 miliard dolarów” – mówi Lindy Li, członkini Krajowego Komitetu Finansów Demokratycznego Komitetu Narodowego. Tyle bowiem wydał sztab Kamali Harris, aby spektakularnie przegrać z Donaldem Trumpem.

Kandydat Partii Republikańskiej (GOP) zdobył 312 głosów elektorskich (konkurentka 226) i wygrał wybory powszechne ponad 50 proc. głosów. Został pierwszym republikaninem od 2004 r., który wygrał w skali kraju, otrzymując aż 4,3 mln głosów więcej niż Harris.

Republikanie wygrali Senat i Izbę Reprezentantów. Poszli więc na całość, przy okazji nie przypominając partii George’a Busha czy Mitta Romney’ a. Ważne, że identity politics (polityka tożsamości) i wodolejstwo nie zaprowadziły ani Hillary Clinton do Białego Domu w 2016 r., ani Harris w 2024.

Przemawiając po zamknięciu lokali wyborczych w West Palm Beach na Florydzie, prezydent-elekt swój sukces nazwał „wspaniałym zwycięstwem dla narodu amerykańskiego”. Dodał, że jego zwycięstwo zostanie „zapamiętane jako dzień, w którym Amerykanie odzyskali kontrolę nad swoim krajem”. – „To był ruch, jakiego nikt wcześniej nie widział – mówił. – To był największy ruch polityczny wszech czasów – nigdy nie było niczego takiego w tym kraju”.

Trump ma całkowitą rację, bowiem przekonał do siebie nie tylko już przekonanych, czyli miliony zwolenników MAGA, nieformalnego środowiska „Make America Great Again”, jego wręcz fanatycznych wielbicieli. Poszerzył bowiem krąg wyborców, zmienił GOP (Republikanów – dop. red.) z partii „elit” na partię „ludu pracującego” i przesunął – na szczęście

– Amerykę na prawo. Radykalna lewica, choć będzie istnieć, została zdruzgotana.

Statystyki mówią wszystko

Kilka poniższych statystyk pokazuje przyczyny zwycięstwa Trumpa, ale przede wszystkim przemianę Partii Republikańskiej. Najważniejsze to: Trump zdobył 45 proc. głosów Latynosów, 20 proc. głosów czarnoskórych mężczyzn, 42 proc. głosów osób w wieku od 18 do 29 lat, 21 proc. wyborców żydowskich i 46 proc. głosów nowojorskich Żydów. Trump zdobył aż 66 proc. głosów „klasy robotniczej”. W kluczowych stanach wahających się republikanin wygrał 20 proc. czarnoskórych mężczyzn, 37 proc. Latynosek, 52 proc. białych kobiet i 54 proc. Latynosów.

Ciekawe, że 40 proc. kobiet poniżej 30 roku życia głosowało na prezydenta-elekta. Harris miała 8-punktową przewagę wśród kobiet, jednak liczba ta stanowiła prawie połowę tego, co prezydent Joe Biden uzyskał w 2020 r.

I najważniejsze, w porównaniu do 2016 i 2020 r. zwiększył poparcie niemal wszędzie. Przegrał New Jersey o 16 proc. cztery lata temu. W tym roku przegrał o pięć. Kalifornia przeszła z 29 do 17 punktów. Illinois z 17 do 8 punktów. Nowy Jork spadł z 23 do 12 punktów procentowych. Jest bardzo prawdopodobne, że wszystkie te stany mogą być stanami wahadłowymi w 2028 r.

Idziemy na prawo

Zwycięstwo Trumpa pokazało przesunięcie na prawo w całych Stanach Zjednoczonych, gdyż mamy największe zdobycze republikanów od czasu zwycięstwa Ronalda Reagana w 1980 r. Aż 71 proc. stanów przesunęło się bardziej w stronę republikanów w tych wyborach w porównaniu do 2016 roku, kiedy Trump wygrał po raz pierwszy. Na przykład, podczas gdy Kalifornia pozostała zdecydowanie za demokratami, 72 proc. hrabstw przesunęło się

bardziej w prawo w tym roku w porównaniu do 2016 r.

Trump przegrał w Nowym Jorku, ale zdobył 30,5 proc. miasta Nowy Jork i 43,3 proc. stanu, najwięcej od co najmniej 1996 r. Tymczasem wiceprezydent Harris zdobyła najmniejszą liczbę głosów na Manhattanie jako kandydatka demokratów na prezydenta od czasów Ala Gore'a w 2000 r.!

Trump wygrał na Florydzie, niegdyś ważnym stanie wahadłowym, który wymknął się spod kontroli demokratów. W 2020 r. wygrał na Florydzie, zdobywając 51 proc. głosów, a Joe Biden 48 proc. W 2016 r. Trump wygrał ten „Sunshine State” (słoneczny stan – dop. red.), zdobywając 49 proc., a Hillary Clinton 48 proc. Tym razem wygrał z 56,1 proc., a Harris 42,9 proc.

Dalej, przegrał po około 5 proc., ale znacznie poprawił wyniki w całkowicie opanowanych przez demokratów kolejnych stanach: Wirginii, Minnesocie, Nowym Meksyku i New Hampshire. Czy te stany przechyłą się na korzyść republikanów w przyszłych wyborach? Jest za wcześnie, aby to stwierdzić, ale ujawnia to ciągle zmieniającą się naturę elektoratu.

Trump zgromadził szeroką i zróżnicowaną grupę zwolenników, aby wygrać drugą kadencję i być może udzielił Partii Republikańskiej kilku lekcji, jak budować koalicję i poszerzyć poparcie.

Nawet dziennikarz bardzo nieprzyjaznej Trumpowi telewizji CNN Harry Enten przyznał, że nowy prezydent ma ogromny mandat. – „Trump zwiększył poparcie w 49 stanach i dystrykcie Kolumbii w porównaniu do 2020 r. – mówił – Przejrzałem księgi rekordów. Kiedy ostatnio partia zyskała w tak wielu różnych miejscach? Trzeba wrócić do 1992 r., kiedy Bill Clinton poprawił wyniki Michaela Dukakisa, a sedno sprawy jest takie, że bez względu na to, gdzie spojrzysz na mapie, Donald Trump poprawiał się w porównaniu z tym, co osiągnął cztery lata temu, z wyjątkiem stanu Waszyngton” – skwitował dziennikarz CNN.

Naród chce godności

miała intelektualnie wiceprezydent, nie była w stanie zaprezentować jakiegokolwiek programu, poza forsowaniem radykalnej ideologii „woke” i aborcji. Harris zbudowała swoją kandydaturę na idei, że reprezentuje „nowe pokolenie” liderów jako pierwsza czarnoskóra kobieta i Hinduska na stanowisku wiceprezydent. Pozostawał jej brutalny atak na Trumpa, który – jak się okazało – niewiele dał. Wyborcy w całym kraju odrzucili strategię kampanii Harris, polegającą na oczernianiu prezydenta-elekta jako „faszystowskiego, hitlerowskiego dyktatora nastawionego na zniszczenie demokracji”.

Wybory były odrzuceniem „dorobku” administracji Joe Bidena i tym samym Harris. Były odrzuceniem wysokich kosztów utrzymania, inflacji, nielegalnej imigracji i przestępczości miejskiej. Były odrzuceniem wiceprezydent, która miała problem z odpowiedzią na niemal każde pytanie, jeśli nie odnosiło się do aborcji, „praw kobiet” lub rasizmu. Amerykanie w większości zagłosowali przeciw radykalnej, lewicowej retoryce i idącym za tym społecznym pomysłom, z „tranzycją” dzieci na czele.

Odczłowieczanie Trumpa trwało latami. Przedstawiano go jako współczesnego Hitlera, autokratę, który zawiesi konstytucję i wsadzi przeciwników politycznych do więzienia, że pozamyka gazety i zakáže pisanie książek. Nazywanie go „egzystencjalnym zagrożeniem dla demokracji”, rasistą, ksenofobem, homofobem, przestępcą, gwałcicielem i głupkiem stało się nudne, ale jednocześnie odbiło się rykoszetem. Bo przy okazji nazywano tak jego zwolenników, czyli połowę narodu. A naród, w dużej części, poczuł się urażony i postanowił pokazać demokratom środkowy palec.

Hillary Clinton obraziła połowę zwolenników Trumpa, bo nazwała ich „godnymi pożałowania”. Ludzie zauważyli, że sam prezydent Biden nazwał jego sympatyków „śmieciami”. Podobnie Harris opisała Trumpa jako „drobnego tyrana”, „niestabilnego”,

„opętanego zemstą”, „pochłoniętego żalem” i „żądneho niekontrolowanej władzy”.

Wyborcy nie tylko odrzucili „faszystowskie” oszczerstwa na temat Trumpa, ale też poczuli, że trzeba zareagować – nikt normalny nie pozwoli sobie, aby nazywano go głupim i śmieciem. Miarka się przebrała.

Odrzucili ponadto pouczenie, jakie zafundowali im wszyscy „progresywiści”, medialne, uczelniane i polityczne „elity” skażone DEI (różnorodnością, równością i inkluzywnością), okraszone cancel culture i ideologią woke. Okazało się, że to – przynajmniej na razie – nie czas, na dokończenie lewicowego szaleństwa z powszechną aborcją nawet po urodzeniu dziecka i tamponami menstruacyjnymi w męskich ubikacjach. Demokraci nie mogli się powstrzymać od powrotu do starego, ich zdaniem, dobrego mechanizmu: nazywania każdego, kogo nienawidzą, rasistowskim, bigoteryjnym, mizoginistycznym, transfobicznym i faszystowskim nazistą.

Tymczasem za kadencji Biden-Harris koszty utrzymania gwałtownie wzrosły, w tym żywności o 20 proc., kraj został najechany przez grubo ponad 10 milionów nielegalnych emigrantów, wskaźniki przestępczości – głównie w dużych miastach – rosły, tak samo jak wydatki rządu federalnego na „zieloną energię” i genderowe pomysły. Przy okazji na świecie zrobiło się niebezpiecznie, co Amerykę mimo wszystko słono kosztuje. Niezadowolonych przybywało.

Liczy się to, co na stole

Trump miał proste przesłanie, które miało dotrzeć do tych najbardziej wnerwionych i poszkodowanych. Ameryka idzie w złym kierunku, stała się słaba wewnątrz i zewnątrz. Trzeba obniżyć ceny, aby ludzie to odczuli. Trzeba pomóc klasie średniej i zwykłym pracownikom, w tym robotnikom. Należy powstrzymać falę nielegalnej emigracji. Musimy postawić na własną gospodarkę i własnych ludzi. Całe zło to wina Bidena i

Harris, trzeba ich zmienić, a on to szybko naprawi. Był przekonujący.

Uczył imigrację i granicę z Meksykiem głównym punktem kampanii. Wykorzystał niezadowolenie wyborców spowodowane wyższymi kosztami, gwałtownym wzrostem migracji na południowej granicy i niestabilnością za granicą podczas rządów Bidena, aby zachęcić wyborców do głosowania na republikanów.

Obiecał przeprowadzić największą operację deportacyjną w historii kraju, przedłużyć obniżki podatków, które podpisał w 2017 r., nałożyć uniwersalne cła i taryfy na import zagraniczny, wycofać przywileje młodzieży transseksualnej, zamknąć Departament Edukacji i ograniczyć przepisy dotyczące „zielonej energii”.

Jego kampania opierała się na nieprzetestowanej wcześniej i nowatorskiej strategii partnerstwa z zewnętrznymi grupami w celu dotarcia do wyborców w stanach kluczowych, metodzie, która zdołała pokonać silniejszą infrastrukturę i pieniądze sztabu Harris.

Trump zabiegał o poparcie bloków wyborczych, które tradycyjnie skłaniały się ku lewicy, w tym członków związków zawodowych, Afroamerykanów i Latynosów. Demokraci drwili, ale strategia zadziałała. Trump na zawsze zmienił i przewartościował Partię Republikańską do góry nogami.

Niezależny senator, komunista z krwi i kości Bernie Sanders akurat ma rację: „Oto rzeczywistość: klasa robotnicza tego kraju jest zła i ma powody do złości. Żyjemy dziś w gospodarce, w której ludzie na szczycie radzą sobie fenomenalnie dobrze, podczas gdy 60 procent naszego społeczeństwa żyje od wypłaty do wypłaty”. Dodał: „Nie powinno nikogo dziwić, że Partia Demokratyczna, która porzuciła klasę robotniczą, odkryje, że klasa robotnicza ją porzuciła”. Trump to bezwzględnie wykorzystał.

W styczniu 2021 r. opuszczał Waszyngton, nie godząc się z

przegraną w – rzeczywiście podejrzanych okolicznościach – z Bidenem. Nie poddał się. Po „szturmie na Kapitol” 6 stycznia tamtego roku miał przeciwko sobie nawet establishment własnej partii. Wydawało się, że kariera polityczna 45. prezydenta dobiegła końca.

Trzeba jednak Trumpa dobrze znać, by wiedzieć, że jest twardym zawodnikiem. Został pierwszym prezydentem, którego dwukrotnie poddano procedurze impeachmentu, oskarżono go w czterech odrębnych sprawach karnych, uznano go za odpowiedzialnego za molestowanie seksualne w spreparowanym postępowaniu cywilnym i skazano go także przez sąd karny za – również spreparowane – 34 przestępstwa polegające na fałszowaniu dokumentów biznesowych. Starano się go zniszczyć moralnie, finansowo i fizycznie – co najmniej dwa zamachy na życie, to nie byle co.

Zwycięstwem Trump zakończył niewątpliwie największy powrót polityczny w historii Ameryki.

Autorstwo: Marek Bober

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)